Nr. 97. We Lwowie. Środa dnia 29. Kwietnia 1874. Rok XIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . 3 złr. 75 cent.
" miesięcznie . 1 " 30 "

Z przesyłką pocztową:
Kwartalnie w państwie austrjackiem . 5 złr. — ct.
" do Prus i Rzeszy niemiec. 3 tal. 16 sgr.
" Szwecji i Danji . . . 6 " —
" Francji . . . . . 21 franków
" Anglii Belgii i Turcji . 15 "
" Włoch i ks. Naddun. . 13 "
Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Biuro administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Sobieskiego pod liczbą 18. (dawniej ulica nowa liczba 201). W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU, na całą Francję i Anglię jedynie pan pułkownik Raczkowski, rue de beaux arts 10. W WIEDNIU: pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10. Wallfischgasse i A. Oppelik Wollzeile 29. W FRANKFURCIE: nad Menem i Hamburgu: p. Haasenstein et Vogler.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się lecz bywają niszczone.

Lwów d. 29. kwietnia.

(Darowanie darowanego. — Sprawy bieżące.)

Czytamy w *Czasie*: „Na posiedzeniu Rady państwa d. 19. listopada r. z. postawił bar. Józef Baum wraz z towarzyszami interpelację do ministra spraw wewnętrznych o powody, dla jakich rząd upomina się od gmin wiejskich zwrotu zapomóg, udzielanych w czasie głodu 1847 r. w naturze tj. krupach, mące i otrębach, najbiedniejszej części ludności, skoro wówczas pomoc była uważaną za bezzwrotną i przez lat 25 nie upominano się istotnie od gmin zapłacenia wyłożonych na ten cel funduszów. Interpelant wykazał niesłuszność żądań stawianych przez rząd i zapytał: czyby rząd nie zechciał odstąpić od żądania zwrotu, ze względu szczególniej na nowe klęski, jakiemi w roku zeszłym Galicja była nawiedzona. Na interpelację powyższą, minister spraw wewnętrznych dotyczas nie odpowiedział; donoszą nam jednak z Wiednia, że starania p. Bauma uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, albowiem Najj. Pan darował włościanom zapomogę z roku 1847."

Donosząc, że większość Izby posłów uchwaliła przystąpić do rozprawy szczegółowej nad projektem o klasztorach, dodaje *Dziennik Polski*: „Głosowała za tem lewica, świętojurcy i Polacy (cud prawdziwy)". Tymczasem cały ten cud jest przez *Dz. Pl.* zmyślony, gdyż nie doniósł o nim żaden telegram, żaden dziennik wiedeński, i wcale go nie było. Może sądziła redakcja, że doniesieniem tem spotęguje wrażenie swego artykułu wstępnego.

Dzienniki wiedeńskie doniosły wszystkie, że z większością Izby posłów głosowali w tej sprawie z Polaków pp. Kabat, Gniewosz, Mendelsburg, i myśmy powtórzyli,— tymczasem był to nie p. Kabat, ale p. Bocheński. Mowy ks. Chełmeckiego i ks. Rainera zyskały poklask nawet *Nowj Pressy* i podobnych jej organów, tak się odszczególniały pięknością, godnością, przedmiotowem i pełnem głębokich, umiejętnych wywodów prowadzeniem rzeczy. Tylko mowa hr. Leona Thuna w Izbie panów wymogła sobie podobne pochwały, a uznano nawet, że p. Thunowi żaden mowca austrjacki nie dorówna. Podajemy tu krótki zarys rozprawy ogólnej.

Ks. Chełmecki: Stowarzyszenia klasztorne są uznanemi zasadniczemi żywiołami kościoła katolickiego, są koniecznym i niezbędnym wynikiem miłości boskiej i jej przedstawicielami. Zakony utrzymały światło śród spustoszeń, jakie wędrówki ludów zrządziły w Europie, zakony utworzyły to nowe, z tych strasznych wstrząśnień wyszłe społeczeństwo, na zasadach chrystjanizmu. Nikt zapewne nie zaprzeczy, że stowarzyszenia religijne, pomijając już ich wewnętrzne, moralne znaczenie, zdziałały nadzwyczajne rzeczy dla sztuk i umiejętności, że były piastunami życia duchowego w chwili, kiedy się ono ledwie poczynało, że im zawdzięczają swój początek dzieła pilności, które jeszcze dziś w podziwienie nas wprawiają, które nam się wydają niepojętemi dzielami wygasłego rodzaju olbrzymów. Nawet autorowie protestanccy oddają największe uznanie klasztorom i płynącemu z nich pożytkowi. Zakony religijne są dla kościoła tem, czem byli prorocy starego zakonu dla judaizmu. Ustawa przedłożona ścieśnia wolność zakonów religijnych. Skutkiem jej będzie ich upadek. Jeżeli raz uznano prawo bytu klasztorów, to należy także ich członkom przyznać te prawa, które ustawy zasadnicze państwa nadają każdemu obywatelowi. W motywach powiedziano, że ustawa w mowie będąca zastąpić ma artykuł 28 i 29 konkordatu. Ależ konkordat przyszedł do skutku na drodze umowy między państwem a kościołem, należało więc odnośne zmiany na tej samej przeprowadzić drodze. Zresztą choćby nawet projekt ten stał się ustawą, a wszystkie jego następstwa prawdą, to i tak nie skończy się jeszcze historja zakonów. W r. 1844 odbywano w Anglii narady nad kwestją zniesienia klasztorów w czasach reformacji. Po trzechdniowej dyskusji wypowiedziano zdanie: — „Zniesienie klasztorów przez Henryka VIII. nie było błogosławieństwem dla kraju, owszem nieszczęściem, a stosunki obecne wymagają koniecznie ich przywrócenia." To samo zdaniem mojem da się zastosować do Austrji. Jeżli w tem państwie wskutek przedłożonej ustawy zakony zachwiane zostaną w swym bycie i powoli upadną, to pokolenie późniejsze, spokojniejsze, więcej przedmiotowo myślące, będzie musiało to złe naprawiać, które teraz uważają za konieczne. (Oklaski z prawicy.)

P. Fuchs (ze Szlązka): Przedłożona ustawa ma tylko znaczenie praktyczne; dla niego dostateczną była ustawa z dwóch lub trzech paragrafów złożona. Mowca skreślił następnie historję powstania klasztorów, i wyprowadził z niej wniosek, że dziś klasztorów nie potrzeba, bo umiejętność jest wolną, i niema potrzeby uciekać się do klasztorów, które nie dadzą się pogodzić z teraźniejszością, wymagającą pracy i czynności. Liczba klasztorów w Austrji niesłychanie wzrosła. W roku 1851 było zakonów żeńskich 152, męzkich 417, a w nich 6.379 zakonników i 4316 zakonnic. Dziś jest więcej o 184 klasztorów, a zakonników i zakonnic razem 13.291. Mianowicie wzmógł się zakon jezuitów. W r. 1851 miał tylko 13 konwentów, w r. 1871 już 37 konwentów z 527 członkami. Z uwagi na tak ciągłe zwiększanie się liczby klasztorów, powinien był Wydział wyznaniowy ułatwić sobie zadanie, i powiedzieć: §. 1. Klasztory utrzymuje się aż do wymarcia wszystkich ich członków; §. 2. zakładanie nowych klasztorów jest wzbronionem. Tego Wydział nie zrobił. Ponieważ mimo to przedłożona ustawa zawiera nic jeden dobry przepis, głosować więc będę za nią.

Ks. Rainer: W przedłożonej ustawie widzę ukoronowanie całego dzieła bezwyznaniowości. Poprzedni mowca w wywodach swoich historycznych zasadniczo się pomylił, nie chcę jednak poprawiać jego pomyłek, bo pragnę mówić przedmiotowo. Przedewszystkiem zaś twierdzę, że przedłożenie sprzeciwia się wolności w ogóle, wolności sumienia, szczególniej zaś wolności politycznej. Konstytucja zawiera różne przepisy o wolności sumienia, o wolności myśli, o wolnym zarządzie spraw kościelnych, tylko że to wszystko nie istnieje w rzeczywistości dla katolików, chociaż jest uchwalonem. Jeżli dozwolono chłopcu 14-letniemu wybierać dowolnie religię, to jakże można zakazać młodzieńcowi 20-letniemu wstąpić do klasztoru? Ustawa przedłożona zdąża do powolnego zniesienia klasztorów — a to przecież nie jest wolnością. Wolność interesów materjalnych popiera handel, przemysł, dobrobyt. Zakonnicy zrzekają się wielu dóbr ziemskich, aby dojść do celów wyższych. Szlachetniejszą od materjalnej jest wolność umysłowa, a najszlachetniejszą religijna. Po co niszczyć tę wolność? Świat jest dość szeroki; czyżby nie było w nim miejsca do odpowiedniego rozwoju człowieka i zadośćuczynienia darom jego? Bogaczowi wolno szafować jak chce swoim majątkiem, lampartowi używać roskoszy, okpiszowi zapuszczać się w najszaleńsze przedsięwzięcia, sknerze gromadzić złoto, zawieruszę stawiać zamki napowietrzne; filozof, uczony są wolni; wolnem jest nawet najobrzydliwsze zepsucie obyczajów, byle nie nazbyt obrażało przyzwoitość publiczną — dlaczegoż niema być swobodną wolność najszlachetniejsza: życia dla poświęceń i miłosierdzia? Z cichych murów klasztornych powstawali najdzielniejsi szermierze wolności wobec władz tak świeckich jak duchownych, jak np. św. Bernard. Stany Zjednoczone nadały klasztorom i zakonom zupełną swobodę, bo praktyczny zmysł ludu ich pojmuje, że nie wolność, ale najhaniebniejszy panuje despotyzm tam, gdzie trzeba wyrzekać się ojczyzny, szukając szczęścia dla swego serca, którego ojczyzna odmawia; i oto jest marszruta szupasowa tego projektu. Wolność religijna jest ochroną i uświęceniem wolności społecznej. Dlatego działajcie panowie jak ludzie, dla których wolność interesów nie jest frazesem, dowolnie kręcić się dającym. Zdaje mi się, iż powinniśmy wzajemnie być szlachetnymi i umiarkowanymi; czyż nie pora teraz zaniechać najzgubniejszej ze wszystkich walk? Połóżmy kamień węgielny pokoju dla następnych pokoleń, któryby zapowiadał szczęśliwsze rozwiązanie kwestji życia od tego rozwiązania, którego zawsze spodziewano się od władzy, lecz które nigdy nie nastąpiło.

Następnie przemówił p. Fux (z Morawy), głównie bijąc przeciw jezuitom, a dr. Oelz ogłosił ten projekt jako cechę teraźniejszości, gdyż „projekt ten ma szwindel i krach pokryć gałganami, łachmanami wyznaniowemi." Nim mówić zaczął, centraliści go obstąpili, aby mu przerywać. Dr. Hoffer bronił projektu głównie tem, że niewola jest zniesioną, a zakonnik zapisuje się w niewolę. Na wniosek p. Daubka uchwalono zamknięcie dyskusji. P. Umlauft postawił wniosek, dążący do wyludnienia z czasem przez śmierć wszystkich obecnych zakonów i konwentów w Austrji, który jednak nie został poparty. Jako jen. mowca przeciw projektowi przemówił

p. Krzeczunowicz: Policji! policji! i jeszcze policji! wołają w imieniu wolności. (Brawa z prawicy, wesołość z lewicy.) Chcąc określić mowy, miane za projektami wyznaniowemi, najlepiejby chyba powtórzyć słowa jednego z dostojnych mowców Izby panów, że kościół, jak w dawnych czasach za pomocą policji państwowej zdobył sobie stanowisko uprzywilejowane, tak musi pozwolić, że teraz go pod honorową strażą policyjną odprowadzają na dawne stanowisko. W projekcie niniejszym napotykam postanowienia, grzeszące przeciw zasadom wolności i z ustawami zasadniczemi niezgodne. Zastosowanie i wykład wyrazów elastycznych §. 5., mówiących o wydawaniu pozwolenia dla zgromadzenia klasztornego, pozostawiono w zupełności państwowej władzy politycznej. Postanowienia o wstępowaniu obcych do klasztoru przedlitawskiego nie zgadzają się z wolnością osobistą. Przedłożenie rządowe stanowi, że klasztor może być zniesionym, jeżeli jaki członek jego ponownie został uznany winnym zbrodni. Przedłożenie komisyjne zaś wcale nie uważa tu wyroku sądowego za potrzebny, i stanowi poprostu, że wystarczy, aby członek ponownie dopuścił się zbrodni. Wręcz przeciwny jest ustawom zasadniczym zakaz nabywania majątku ruchomego. Co zaś tyczy się wizytacji klasztorów, która według przedłożenia komisyjnego natychmiast ma się odbywać nawet wtedy, kiedy zwłoka niebezpieczeństwem nie grozi, zdaje mi się, że niepodobna coś podobnego uchwalić, nie zmieniwszy poprzód ustaw zasadniczych. Zdaje mi się zresztą, że klasztorom daleko większą przypisują władzę niż ją istotnie posiadają. Nierównie więcej obawiać się należy zbytniego spotęgowania policji państwowej; wielu z was pp. byliście świadkami, jakie było niegdyś gospodarstwo a raczej nierządnictwo policyjne. Mam wprawdzie wiele do zarzucenia funkcjonarjuszom duchownym z przed r. 1848. Ale czy nie jest jasnem jak na dłoni, że na mocy tej ustawy zakony będą musiały poniewoli zamienić się w służki policji państwowej? (Głosy: bardzo dobrze). Torujecie poprostu drogę policjaństwu, zbyt potęgując władzę policji; to czynicie we wszystkich projektach wyznaniowych, a i w niniejszym. Czując zaś silny a wstrętny dla mnie odór policyjny w tym projekcie, i niemając nadziei poprawienia tego odoru, nie mogę inaczej jak tylko głosować przeciw projektowi.

Mowca większości, Held, i sprawozdawca Raclag mówili za projektem rzeczy, które były w gruncie przeciw projektowi wymierzone, bo według ich wywodów należałoby pójść dalej, i zupełnie znieść klasztory.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Paryż d. 23. kwietnia.

(⅟₀) Wewnętrzna sytuacja Francji coraz więcej się uwydatnia. *Dzisiaj* stronnictwa już się nie ukrywają w gęstej mgle, lecz każde prosto dąży do zamierzonego celu. W szeregach armii monarchicznej, która stanowiła rzekomą większość Zgromadzenia narodowego i uchodziła za praw-

Literatura polska.

(*Powstanie narodu polskiego w roku 1830—1831, rys historyczny, poparty papierami generała hr. Krukowieckiego, przez K. Forstera, Berlin 1873.*)

Pod tym tytułem p. Karol Forster, znany i wielce użyteczny pracownik na niwie piśmiennictwa narodowego, niegdyś major głównego sztabu wojsk polskich w roku 1831, ułożył książkę mającą stanowić całość, przeznaczoną ku obronie niesłusznie pokrzywdzonej pamięci jenerała Krukowieckiego. Część pierwsza tego dzieła, będąca osobistą pracą p. Forstera, przedstawia pogląd na historję Kongresówki od 1815— 1831 r.; część druga zawiera trzy listy jenerała do swej małżonki pod datą 18. sierpnia, 5. i 24. września 1831 roku, i dwa listy tegoż pisane do p. Forstera w r. 1844; część trzecia nakoniec, składa się z urzędowych papierów, przekazanych familii z tem poleceniem, aby w czasie właściwym oddała takowe do użytku panu Forsterowi, dobrowolnemu, i możemy śmiało dodać. szlachetnemu obrońcy swego naczelnika. Pan Forster przez cały ciąg wypadków 1831 roku, był prawie ciągle przy boku jenerała, w ostatnich chwilach jako adjutant: patrzał na jego czyny, był świadkiem jego chęci, mógł więc dobrze sądzić o ile słusznemi były czynione mu zarzuty. Już w r. 1840, skorzystawszy z polecenia braci Firmin Didot skreślenia rysu dziejów polskich dla ich dzieła *l'Univers pittoresque*, śmiało pierwszy wystąpił z wyświeceniem faktów, nie oglądając się na gniewy tych, którym to wcale nie było na rękę. Tom tego dzieła, dziesiąty z porządku wydawnictwa *Firmin Didot freres*, noszący tytuł *Pologne*, dostał się do rąk jenerała. Była to dla niego pierwsza kropla balsamu pociechy. Czule dziękował starzec jedynemu człowiekowi, który miał odwagę podnieść głos publicznie w interesie prawdy. „Po moim zgonie" pisał śp. jenerał w r. 1844, „według wszelkiego prawdopodobieństwa niebawem nastąpić mającym, papiery moje przesłane zostaną panu Forsterowi jako temu, który za mego życia dowiodłeś, że mój honor nie jest ci obojętnym, i którego pióro będzie umiało takie pisma, potrzebne do uzupełnienia niektórych wypadków rewolucji naszej, publiczności z przekonaniem udzielić." Papiery te, jak już wiemy, rzeczywiście zostały doręczone i na ich to podstawie pan Forster, dziś już sam nad grobem, wywiązując się z dobrowolnie przyjętego zobowiązania, wydał dzieło wspomniane, o którem zamierzyliśmy powiedzieć słów kilka.

Najciekawszą częścią w dziele pana Forstera jest zbiór urzędowych papierów, stanowiący część trzecią. Niewiele z nich jednak mówi o faktach dotąd nieznanych, lub źle objaśnionych, lecz zestawione jak są, razem w jedną całość, dobitny dają obraz niewinności, co do zarzucanej mu zdrady. Hrabia Krukowiecki nigdy nie był zdrajcą. Owszem, przez cały ciąg życia swego, tak jak i podczas roku 1831, był zawsze dobrym Polakiem. Nawet najzaciętsi wrogowie jego, jak np. jenerał Dembiński, nigdy nie śmieli zarzucać, że za pieniądze oddał Warszawę. Nawet i Warszawy nie oddał, bo nie on wcale, lecz jenerał Małachowski podpisał kapitulację, i Warszawę oddał. Wszystkie te baśnie, że był przekupiony, że Ramorinę we 20.000 przeszło umyślnie wysłał na prawy brzeg Wisły dla ułatwienia wejścia feldmarszałkowi Paszkiewiczowi, wszystkie te brudne baśnie, powtarzam, dotąd obiegające pod najniższą strzechą, wylęgły się dopiero później, na podstawie haniebnej potwarzy, rzuconej przez tych, którzy, sami wiele nagrzeszywszy, kontenci byli, że mają na kogo zwalić swą winę. Raport ministra spraw zagranicznych, czytany w Zakroczymiu (o milę od Modlina, na prawym brzegu Wisły, dokąd się udały po wzięciu Warszawy władze rządowe) na posiedzeniu Izb połączonych dnia 11. września 1831 roku, publikowany w wychodzącej tamże *Gazecie Narodowej*, napisany w duchu partji kaliskiej, pierwszy położył grunt smutnej sławie, dotąd ciążącej na grobie Krukowieckiego. Proszę przejrzeć odpowiedź Prądzyńskiego na ten raport (część III. str. 200—230); przypiski jenerała do tej odpowiedzi (część III, str. 231—242); papiery urzędowe, tyczące się dni 6. i 7. września (część III, str. 189—199); sprawozdanie o urzędowaniu jenerała od 17. sierpnia po 7. września, napisane przez niego samego, nakoniec listy jego do p. Forstera i żony, których czytać bez wzruszenia, szczególnie ostatniego, nie można (część II. str. III —XXVII), a z łatwością każdy nieuprzedzony przekona się, że powyższe zarzuty tak samo nie mają najmniejszej podstawy, jak oskarżenie, że z pod Białołęki umyślnie nie przyszedł z swym korpusem pod Grochów dnia 25. lutego, lub że spowodował noc 15. sierpnia z nienawiści ku Skrzyneckiemu, w chęci porwania władzy w swe ręce. „Kiedy sobie wspomnę, że dzień 15. sierpnia chcą na mnie koniecznie wtroczyć, to gniew i śmiech razem mnie porywają" — pisze jenerał, i słusznie, bo jak dowiódł już Mochnacki, straszną tę noc wcale kto inny, a nie Krukowiecki powinien nosić na swem sumieniu; co się zaś tyczy Białołęki, to chyba tylko papuga może jeszcze powtarzać, iż z umysłu nie pospieszył na pomoc Chłopickiemu. Nie pospieszył, bo mu nie kazano. Liczne świadectwa stają w obronie jenerała (jenerałowie Turno, Breański i inni). Gdyby wbrew rozkazowi nie poszedł pod Grochów, popełniłby akt zdrady na polu bitwy, i byłby z pewnością rozstrzelany we dwadzieścia cztery godzin. Ale zdrajcą nie był; i owszem, rząd zwycięzcę z pod Białołęki zamianowawszy z jenerała dywizji jenerałem piechoty, uczynił wojennym gubernatorem stolicy. Podobnego stanowiska nie powierza się człowiekowi podejrzanemu. A obowiązki swe spełniał znakomicie; można powiedzieć, że był wzorem wojennego gubernatora.

Objąwszy władzę najwyższą, okazywał też samą czujność, pilność i gorliwość o dobro państwa, jak wprzódy o bezpieczeństwo i dobro stolicy. Działał zawsze jawnie, i nigdy nie poczynał bez wiadomości nawet Rady ministrów; nie dostrzedz w nim najmniejszej premedytacji ku złemu. Gdzież więc zdrada? Tak samo jak innych, i jego rząd moskiewski trzymał w niewoli przez całe lat cztery. Aż do końca życia był pod nadzorem tajnej policji. Umarł biednym i całe lat dziewiętnaście od powstania do zgonu (1850 r.) zbierał, gromadził, porządkował dowody swej niewinności. Niemógł z obroną wystąpić za życia, bo Moskwie właśnie o to zawsze chodziło i idzie, aby między nami panowały nieporozumienia, nieufność; aby partje się żarły, szkalując się wzajemnie. Dręczył się więc samotny aż do grobu pod okropnym zarzutem, opuszczony od wszystkich, w pogardzie u wszystkich. Żaden Rożniecki nigdy się nie usprawiedliwiał, bo nie śmiał, bo nie mógł, a zresztą dla nędznej duszy obojętną jest hańba. Krukowiecki przeciwnie, bronił swego honoru aż do ostatka i broni poza grobem.

Nie tu miejsce opisywać szeroko postępowanie jenerała w roku 1831. Chętnego prawdy, odsyłamy do dzieł właściwych, nawet przez nieprzyjaciół jenerała pisanych. Niech zestawi tylko fakta, niech je osądzi bez uprzedzenia, porównywując głosy różnych autorów, a będzie tegoż samego co my zdania. Powiadamy raz jeszcze, Krukowiecki nie był winny zdrady. Objął władzę wtenczas, gdy prawie wszystko zmarnowanem było, wszystkie środki zniszczone, dzięki niedołęztwu poprzedniego rządu, a szczególnie wodza. Litwę i Ruś, zakute w kajdany, wywożono już w Sybir; cała Polska, rzecz można, mieściła się na jednej mili kwadratowej, w Warszawie — a w Warszawie ani żywności, ani furażu, wojsko osłabłe, pieniędzy brak i tylko resztki zapasów wojennych. Mogły być jeszcze szanse, zostawały jeszcze wielkie rzeczy do zrobienia, ale Ramorino nie wypełnił rozkazów i wszystko przepadło.

Nie Krukowiecki zdradził, chwytając się ostatniego ratunku, i to za wiedzą i upoważnieniem sejmu, chwytając się proponowanych przez pierwszą Moskwę układów, lecz zdrada była w obozie Ramoriny a frazes patrjotyczny gdzieindziej, w Warszawie. Zawczasu, bo już 27. sierpnia, jenerał, bojąc się odcięcia, wydał rozkaz Ramorinie wrócenia do Siedlec i Kałuszyna, skąd łatwo już było, według potrzeb przyszłych, zwrócić go do Warszawy; rozkaz ten odebrał Ramorino 30. sierpnia między Międzyrzeczem a Białą, w obecności jenerała Prądzyńskiego, pułkownika W. hr. Zamojskiego swego szefa sztabu, księcia Adama Czartoryskiego, kapitana Leśniewicza z kwatermistrzostwa, porucznika hr. Kalergi z komendy artylerji i dwóch adjutantów, porucznika Leśla i hr. Rzewuskiego Leona. „Dnia 30. sierpnia Ramorino odebrał rozkaz, ażeby wracał w spiesznych pochodach do Warszawy; ten odmówił. Paryż d. 27. kwietnia 1872 r." stwierdza jenerał Rybiński w dziele pana Forstera (przypisek, str. 187.) Gdyby Ramorino wypełnił rozkaz, stanąłby lekkim marszem, nie trudząc zbyt żołnierza, najpóźniej dnia 5. w Warszawie, i Warszawa byłaby niezdobytą! Dla czego nie usłuchał Ramorino?... niech na to odpowiedzą nieprzyjaciele Krukowieckiego. Nie odpowiedzą, bo nie mogą; chyba tylko fałszem, przekręcaniem, pominięciem faktów odpowiedzieć mogą, to też tak czynią i czynili. Mylnie liczą tylko siedm grzechów śmiertelnych; jest jeszcze ósmy, a nim jest chęć okazania się patrjotą większym od drugiego. Iluż to nieszczęść był ten grzech ósmy przyczyną! On to właśnie grał nie małą rolę w fatalnym dniu 7. września *).

Po tym pierwszym rozkazie, jenerał jeszcze nowe posyłał, ale zawsze nadaremnie, a tym czasem do ostatniego momentu krzepił się nadzieją, że Ramorino nadejdzie.

W chwili ataku na Wolę dnia 6 września, stał w reducie nr. 73, obserwując ten atak; podczas najmocniejszego ognia, pisze Forster, przybył wysłany do Ramoriny drugi adjutant z wiadomością, że Ramorino nie powróci; Krukowiecki zbladł, do żywego przerażony uderzył się w czoło tak, że mu kapelusz spadł z głowy, i z największą rozpaczą wykrzyknął: „teraz wszystko stracone!" I rzeczywiście było już wszystko stracone. Nie zostawało jak wejść w układy lub zginąć pod gruzami miasta, miasta, które nie chciało się bronić (panowie kamieniczni) i błagało rządu o zawieszenie walki. W Radzie ministrów udecydowano pierwsze, w skutek czego nastąpiło nazajutrz rano spotkanie jenerała z Paskiewiczem przy świadkach. Feldmarszałek zapytał, czy jenerał Krukowiecki przywozi akt poddania się na łaskę cesarza? „Ja nie przychodzę tu jako poddający się, ale przybywam jako równy traktować z potęgą." (Je ne viens pas ici comme sujet de l'empereur, je viens traiter de Puissance à Puissance!) odparł dumnie polski jenerał...

Ale nie mamy serca wdawać się w dalsze szczegóły przeklętego tego dramatu. Tak są rozdzierające, że pióro z ręki nam wypada. Niech czytelnik przejrzy w dziele pana Forstera karty 77—94, 189—199 i jeszcze raz raport jenerała Prądzyńskiego, a obaczy kto winien. (D. n.)

*) Nie myślę i nie chcę nikomu uwłaczać, a tem mniej autorowi „Dziejów narodu polskiego. Poznań 1872 r.", panu Teodorowi Morawskiemu, byłemu ministrowi spraw zagranicznych za rządów jen. Krukowieckiego, lecz trudno się zgodzić we wszystkiem co mówi o upadku Warszawy (Tom VI. wspomnianego dzieła: „Polska pod obcem panowaniem"; stronica 440—448). Wiele z nich pobłażanie dla jednych, potępienie dla drugich, a czy sprawiedliwie? Jenerała Krukowieckiego autor wprawdzie nie nazywa zdrajcą, ale wystawia go w podejrzanem świetle. Udało się też autorowi rzucić brzydkie plamy na Prądzyńskiego i Mochnackiego. Nie przeczę, że Prądzyński przez słabość charakteru wiele nabroił, ale czy on jeden tylko okazał tę słabość, czy wielu wytrwało w rzymskiej swej cnocie? A co do Mochnackiego, czy rzeczywiście był takim, jakim go wystawia? Pan Morawski zrobił z Mochnackiego poprostu tchórza, wichrzyciela, a nawet powolnego sługę Moskwy (papiery Belwederskie). Dlaczego autor zapomniał, że Bron. Niemojewski pierwszy wieczorem d. 6. września zaproponował wejść w układy z Paskiewiczem, że Krukowiecki nietylko za wiadomością Rady ministrów, ale za upoważnieniem sejmu działał i t. d.? Dlaczego autor dalej (str. 454) tak jakoś delikatnie tłómaczy postępowanie korpusu Ramorina; dlaczego nic nie wspomniał o nakazaniu powrotu, jaki odebrał tenże d. 30. września?

dziwą przedstawicielkę narodu, już nie widzimy owego zamięszania, gdzie bonapartyści podawali rękę legitymistom, a orleaniści bratali się z jednymi i drugimi, nie wyjawiając swego zdania. Nad temi szeregami wyciągali ramiona ultramontanie i klerykały, rozumiejąc, że już odzyskali absolutne panowanie, a do głębi serca przejęci radością, chórem spiewali:

Sauvons Rome et la France
Au nom du Sacré-Coeur.

Książę de Broglie poglądając na tę armię, mógł się pochwalić, że jest jej naczelnym wodzem; że wedle własnego upodobania kieruje nią na prawo lub na lewo. Zresztą dosyć mu było powiedzieć, że społeczeństwo jest zagrożone, i że radykalizm wzmaga się bez końca, a klerykalno-monarchiczna armia natychmiast chwytała za oręż i spieszyła do walki ze wspólnym nieprzyjacielem, któremu na imię republika.

Od czasu jak Zgromadzenie rozjechało się na święta wielkanocne, w obozach monarchicznych poczęła powstawać coraz większa niezgoda. Ci co usiłowali utrzymać w całości reakcyjne kadry z d. 24. maja, dzisiaj żałują, że tak długi czas zakreślili wakacjom parlamentarnym, które sprowadzić mogą co innego, aniżeli się spodziewali. Przewidują, że teraźniejsze ferje nie wydadzą tych samych rezultatów, jak przeszłoroczne. Wszyscy pojmują, że pora matactw już minęła. Każde stronnictwo, które weszło do koalicji przeciwko republice, dziś poczyna myśleć tylko o sobie. Większość parlamentarna rozpadła się sama przez się na kilka oddziałów, z których jeden maszeruje pod chorągwią Henryka piątego, drugi idzie za Napoleonem czwartym, trzeci trzyma się Ludwika Filipa drugiego, czwarty słucha rozkazów ks. d'Aumale, który chce zostać stathuderem, piąty nareszcie trzyma się księcia Hieronima Napoleona, jako jedynego protektora Francji.

Po rozpadnięciu się reakcyjnej koalicji, tworzy się nowe stronnictwo, narodowe, a raczej nowa większość parlamentarna w Zgromadzeniu, na której się oprze zbawienie Francji. W skład tej większości wejdą posłowie, którzy, jak wyrzekł marszałek Mac-Mahon — przenoszą dobro pospolite nad interes stronnictwa lub nad korzyść osobistą. Zrozumiecie jaką otuchą są ożywieni republikanie. Wróżą sobie, że niezadługo staną u kresu życzeń swoich, otrzymają republikańską formę rządu, wstępem do której jest siedmiolecie.

Wiele wrzawy narobiła w tutejszem dziennikarstwie mowa p. Piccon, posła z departamentu Alp nadmorskich, którą po włosku powiedział na uczcie syndyków, zajmujących się prowadzeniem kolei żelaznej z Nicei do Cuneo. Poseł Piccon oświadczył, że się poczyta za najszczęśliwszego, kiedy Nicea i cała Sabaudja napowrót zostanie przyłączona do Włoch. Rozmaicie objaśniają tę mowę. Jedni utrzymują, że przez usta posła Piccon przemawia ks. Bismark, drudzy zaś twierdzą, że teraźniejszy rząd naprawdę myśli zwrócić Włochom nietylko Sabaudję ale i wyspę Sardynię, aby sobie zjednać królestwo Włoskie i rzucić klątwę na politykę bonapartystowską, której owocem było przyłączenie Sabaudji do Francji.

Dzisiaj odbyło się w pałacu Burbońskim otwarcie wystawy, urządzonej na dochód wychodźców alzacko-lotaryńskich. Na wystawie tej znajdują się znakomite obrazy mistrzów francuzkich i zagranicznych. Są tu arcydzieła, mające wartość historyczną. Wystawa stanęła staraniem pana d'Haussonville, który razem z Ludwikiem Wołowskim jest opiekunem Alzato-Lotaryngów, którzy opuścili ziemię rodzinną, chroniąc się przed niewolą pruską. Między obrazami znajdują się utwory Rafaela, Ruysdaela, Rubensa, Hobbemy, Holbeina, Giotta, Pawła Delaroche'a, Decamps'a, Meissonnier'a. Obok malowideł widać drogocenne emalie, kamee, bronzy, meble z 16. i 17. wieku, makaty i kobierce. Mniej więcej możecie nabrać wyobrażenie o tej wspaniałej wystawie, gdy powiem, że wartość przedmiotów ją składających, wynosi dziesięć milionów franków. Te obrazy i kosztowności są własnością osób prywatnych, które się interesują losem Alzato-Lotaryngów.

Od kilku dni mamy w Paryżu prawdziwe lato. Ciepło dochodzi do 35ciu stopni Celzjusza. Zaciągnięto już łazienki na Sekwanie, w których chłodzą się otyli Paryżanie.

Czytelnia polska w Paryżu z każdym dniem się powiększa. Obecnie liczy 104 członków stałych, którzy wnoszą kwartalnie 250 franków. Pism krajowych posiada szesnaście, z tych najwięcej dostarcza kochana Warszawa. Ponieważ coraz więcej przybywa członków, przeto postanowiono wybrać zarząd, złożony z siedmiu osób. Do nowego zarządu weszli: Akielewicz, Ciszkiewicz, dr. Gierszyński, Jędrzejewicz, Jurkiewicz, Morawski i ks. Żuliński, który zarazem jest sekretarzem czytelni.

Komedje centralistów.

Przy zamknięciu parlamentu, cesarz Wilhelm, prace sesji ubiegłej w mowie swej podniósł bardzo wysoko. Kadencję tę nazwał najważniejszą, bo została „uchwaloną ustawa w myśl zamiaru rządu, która ma zapewnić wojsku niemieckiemu trwale taką organizację, która stanowić będzie gwarancję dla obrony ojczyzny i pokoju Europy." Z mowy tej wnosić by można było, że Niemcom groziło wielkie niebezpieczeństwo, dla uchylenia też którego zdecydowali się uchwalić stan wyjątkowy, zrzec się praw konstytucją zawarowanych, pozostawić na lat 7 rządowi dyskrecjonalną władzę przy organizowaniu armii. Ustępstwo to bardzo wielkie, słusznie więc należało się reprezentantom narodu monarsze podziękowanie; na korzyść absolutyzmu rządowego parlament zrobił bardzo wiele, wolą swą zmienił on cesarstwo niemieckie w państwo ściśle militarne, w którem dla spraw organizacji wojska podporządkowują się wszelkie inne. Jakich środków używał Bismark do przeprowadzenia swych żądań, z dawnych relacyj, jakie podawaliśmy w piśmie naszem, wiedzą dobrze czytelnicy — groźby przeplatano obietnicami łask, srożono się i głaskano, a przez agitacje między ludem starano się wpłynąć na jego reprezentację. Założenie doprowadzono do skutku, poniesiono wiele kłopotów, nałożono liczne ciężary na przyszłość, a wszystko to „dla pokoju Europy". Zaprawdę, ta troskliwość, gdyby sądzono z owych zapewnień, i chrześciańska dobroć dla innych u narodu, niedawno okrytego za swe czyny barbarzyńskie przekleństwami milionów ludzi, jest bardzo podejrzaną, i pozwala w zapewnieniach widzieć tylko czczą komedję. Świat nauczył się już rozumieć język dyplomatyczny, i dla niego owo zawieszenie pewnych części konstytucji, ów militaryzm zatwierdzony przez parlament, jest wskazówką, że mieć się trzeba na ostrożności, że jeżeli pokój ma być gwarantowany pomnożeniem bagnetów, to o pomnożenie to starać się winni wszyscy. Rozpatrzmy się teraz, jak się na to zapatrują w państwie, którego losy są w pewnym względzie z naszemi związane.

W Austrji centraliści mają kierunek spraw, od nich zawisło nadanie im nowego obrotu. Dzienniki centralistyczne używały wszelkich wpływów, aby parlament berliński nakłonić do uchwał, potęgujących siły armii; w ich oczach zrobić ustępstwa z praw, zobowiązać się przez lat 7 bezwzględnie wszystko podporządkowywać wojskowości, było jedynie obowiązkiem patrjotyzmu, rzeczą dobrze pojętą i zrozumiałą. Takie było zapatrywanie na stosunki wewnętrzne sąsiada, a długo jeszcze będziemy słyszeć oznaki zadowolnienia z powodu, że Bismark otrzymał nowe środki do spotęgowania swej armii. Zkąd owa solidarność w radości? Poniżej odpowiemy na to, według naszych przekonań.

W Austrji od lat kilku obrona krajowa jest niby to organizowaną, ale minister obrony ze strony centralistów napotyka tyle trudności, iż posunąć jej naprzód nie jest w stanie, na potrzeby dla jej przeprowadzenia nie może doprosić się pieniędzy. Minister wojny chciałby, aby tylko przynajmniej dotychczasowy budżet wydatków przyjęto, chociaż czuć on musi, iż gdy w Prusach dwa razy większa jest pod bronią armia, to Austrja w chwili, gdy przyjęto jako zasadę, iż bagnet jedynie stanowi bezpieczeństwo państwa, nie może powiedzieć sobie, że jest bezpieczną. A jednak w takim stanie, od tych co entuzjazmowali się dla żądań Bismarka, co uważali w obcem państwie za patrjotyzm wszelkie ustępstwa na rzecz armii, nie znajduje on poparcia, ale raczej przeszkody. Giskra i przyjaciele wyraźnie mówią: Po co nam łożyć pieniędzy na armję, kiedy mamy słabą nadzieję zwycięztwa? Dla konsekwencji więc przekonań podobnych, należałoby w chwili uzbrojenia się sąsiada, zadecydować chyba rozbrojenie własne.

Ta przychylność dla militaryzmu pruskiego, a obojętność na stan własnej armii, a nawet przy jej organizacji stawianie ciągłych przeszkód, mówią bardzo wiele. Ci co trzymają przewagę w swem ręku, i nią kierują sprawami, o tyle tylko są Austrjakami, o ile ten tytuł podaje ajentom pruskim środki do przeprowadzenia swych myśli ukrytych. Czyż bowiem troskliwość o potęgę sąsiada, a zdradzające się bezustannie usiłowania wprowadzenia rozstroju u siebie, wywołania niechęci i swarów wewnętrznych a przez to osłabienia Austrji, nie demaskują jasno komedji, odgrywanej przez centralistów austrjackich? Ajenci pruscy w Szwajcarji, nie w imię interesów Prus przemawiali za centralizacją, ale pożytku ojczyzny; i ajentom Bismarka w Wiedniu trudno jawnie orędować interesa dyplomacji berlińskiej, muszą oni stroić się w ubiór austrjacki — ale czyny ich, uważnie śledzone i rozpatrywane, najczęściej kłamią słowom, a stawią pod zarzutem iż działają jako słudzy Bismarka. Ztąd też powstaje ten fakt pozornie dziwny, że o potęgę Austrji więcej od Niemców austrjackich są troskliwe ludy słowiańskie, jakkolwiek np. nas Polaków rozpadnięcie Austrji, nad czem widocznie pracują centraliści, nie postawi w gorsze położenie, a nawet zbliżyć może tylko do braci, z którymi granicą rozdzieleni, czujemy zawsze jednakowo i jednemi żyjemy myślami.

Przegląd polityczny.

Przed ukończeniem sesji parlamentu niemieckiego d. 25. bm. wniósł rząd sprawozdanie o administracji Alzacji i Lotaryngii. Simonis, poseł alzacki, surowo krytykował takowe, ale komisarzowi rządowemu, Herzogowi, nietrudno było wobec znanego usposobienia Izby wymódz absolutorjum.

Przy zamknięciu parlamentu było 150 deputowanych obecnych. W loży dyplomatycznej siedzieli ambasadorowie francuzki, austrjacki i turecki, i wielu posłów. Członkowie Rady związkowej, a na ich czele minister Delbrück, stali po lewej stronie tronu. Cesarz, za którym weszli królewicz, książęta Karol, Fryderyk Karol, Aleksander, Jerzy oraz August Wirtemberski, powitany został okrzykiem za powodem prezesa parlamentu.

Mowa tronowa następującej jest osnowy: „Szanowni panowie! Sesja, u której zamknięcia stoicie, równa się pod względem głęboko sięgającej ważności swych prawodawczych wyników najznakomitszym sesjom dawniejszych parlamentów. Najwybitniejsza ustawa, za Waszym udziałem doszła do skutku, ma w myśl rządów związkowych zapewnić wojsku niemieckiemu trwałą organizację, na której polega rękojmia bezpieczeństwa naszej ojczyzny i pokój Europy. Aby zapewnić ciągłość rozwoju naszej konstytucji, oraz dla wyrobienia dalszego naszych nowo pozyskanych instytucyj narodowych na podstawie wszechstronnego porozumienia, zezwoliły rządy związkowe pozostawić przyszłości prawne uregulowanie stopy pokojowej wojska. Mogły one zrobić to ustępstwo, mając nadzieję, że regularne obradowanie nad etatem wojskowym i postęp rozwoju życia konstytucyjnego przekonają kraj i przyszłe parlamenta, iż zapewnienie późniejszego, równego wyćwiczenia narodowej siły zbrojnej i ustalenie prawnej podstawy dla corocznych obrad budżetu, potrzebnem jest, aby wojsku niemieckiemu dać stanowczą postawę, odpowiednią znaczeniu jego i państwa.

Z patrjotyczną gotowością udzieliliście pomocy do usunięcia okazanych w praktyce braków w przepisach prawodawczych o zaopatrzeniu inwalidów wojska niemieckiego i marynarki. Dziękuję Wam za troskliwość, jakiej na nowo daliście dowody dla dobra tych, którzy w służbie zbrojnej poświęcili dla ojczyzny siły swoje i zdrowie.

Uregulowanie obiegu monety papierowej w Niemczech napotkało wielkie trudności w wielostronności, odziedziczonej z przeszłości; za Waszą pomocą powiodło się przez ugodę związkową sprowadzić porządek w tę różnorodność, a znajdzie ona we wszystkich sferach obrotu pieniężnego zadowolenie przez ustanowienie jednakiej monety papierowej w granicach, nakazanych względami ścisłej przezorności, tudzież przez usunięcie przeszkód związanych z naturą papierowej monety poszczególnych krajów.

Na innych także polach udoskonaliliście wraz z Radą związkową prawodawstwo i instytucje cesarstwa. Pomoc i wsparcie, jakie polityka moja wespół z rządami związkowemi znalazła w Waszych ostatnich uchwałach, utrwalają we mnie przekonanie, że ojczyzna niemiecka pod opieką wspólnych instytucyj wygląda pomyślnej przyszłości i że Europa w troskliwej pieczy, jakiej doznają duchowe, moralne i materjalne siły Niemiec, znajdzie zadatek pokoju i zapewnionego kwitnięcia swojej oświaty.

Rozpuszczam Was czcigodni panowie, dziękując Bogu, którego łaska pozwoliła mi po ciężkiej chorobie ujrzeć Was tu przy mnie zebranych."

Po zakończeniu mowy minister bawarski, Faeustle wzniósł okrzyk na cześć cesarza.

Wielu wyborców Nicei zażądało od Picona, który jako deputowany tejże miał na bankiecie kolejowym tak wrogą dla Francji mowę, podnosząc myśl oderwania Nicei od własnego państwa, zażądało odeń złożenia mandatu. Gdyby tego nie uczynił, na pierwszem Zgrom. nar. postawionym będzie według *Monitora* wniosek o pociągnięcie go do odpowiedzialności; nawet za złożeniem mandatu stawiony będzie Piccon przed sąd.

Sprawdziły się doniesienia nasze o zmianie planu operacyjnego przez Serrana. Dnia 21. bm. kazał tenże przenieść 17 dział Kruppa z dotychczasowej linii zaczepnej do Valmaseda; zdaje się zatem, że główny atak ztąd wyjdzie. Pomiędzy Castro a Laredo stoi 26.000 wojska republikańskiego; trzeci świeżo utworzony korpus marsz. Conchy liczy już 13.000 ludzi; w ogóle mają republikanie 40.000 wojska.

Karliści spalili we Vendrell, Villafranca i Calas listy, nieopatrzone znaczkami pocztowemi Don Karlosa.

W. wezyr przesłał hassunistom i kupelianistom noty, w których nakreśla podstawy porozumienia, które zapaść musi jeszcze przed czwartkiem. Według tych podstaw patrjarcha ormiański Cylicji ma być wybranym przez członków gminy kościelnej i duchowieństwa, a rząd ma posiadać prawo usunięcia patrjarchy. Mianowanie arcybiskupów i biskupów odbywać się będzie w ten sposób, że członkowie gminy i duchowieństwo zaproponują trzech kandydatów, z których rząd wybierze jednego. Zarząd dóbr kościelnych powierzony będzie ministrowi dóbr instytutowych (*evkaf*). Prałaci mają złożyć rządowi przysięgę na wierność.

Moskwa.

W obecnej chwili zwraca powszechną uwagę odbywająca się w Peterburgu subskrypcja na akcje nadwiślańskiej kolei, kierowana przez znanego warszawskiego bankiera, Kronenberga. Największe potęgi finansowe biorą w niej czynny udział. Podług wiadomości udzielonych przez *Birżę*, jeden z miejscowych banków większych otrzymał od domu Rotszyldów paryzkich zapytanie, czy może bank dać do rozporządzenia ich kilku milionów rubli do zapisów na koleje żelazne.

W Petersburgu wyszły w obszernym tomie, zawierającym przeszło 600 stronnic, pieśni ludowe białoruskie, ogłoszone przez p. Steina p. tyt.: „*Biełorusskija narodnyja pieśni*". Wydawca korzystał głównie ze zbiorów pisarzy polskich Czeczota i Zienkiewicza, w części zaś z materjałów ogłaszanych przez Towarzystwo geograficzne a w pewnej części ze źródeł nam nieznanych, może z własnych poszukiwań. Do zbioru pieśni dodano opisy obrzędów i obyczajów, oraz słowniczek białorusko-moskiewski i gdzieniegdzie objaśnienia gramatyczne, podobnież w przeważnej części czerpane ze znanych źródeł. W Moskwie Towarzystwo historji i starożytności moskiewskich ogłosiło w osobnej broszurze przekład moskiewski ślicznej rozprawy Karola Szajnochy „Słowianie w Andaluzji", dokonany przez p. B. Szostakiewicza.

Gazeta *Sybir* pisze, że w Irkucku nigdy nie było tak łagodnej zimy jak tegoroczna. Starzy ludzie twierdzą, że klimat Irkucka i okolicy zmienia się i z każdym rokiem łagodnieje. W temże mieście, jak dowiadujemy się z tejże gazety, w d. 3. (15) lutego r. b. miało miejsce uroczyste otwarcie szkoły technicznej.

W dniu 25. lutego (9. marca) przy bardzo licznym udziale mieszkańców miasta Irkucka i całej kolonii polskiej odbył się pogrzeb kochanego powszechnie lekarza, Ignacego Trzaskowskiego. Pochodził on z Litwy z powiatu trockiego gubernii wileńskiej. Odbywał studja medyczne od r. 1855 do 1860 w uniwersytecie moskiewskim, gdzie brał bardzo czynny udział w życiu towarzyskiem młodzieży polskiej tam znajdującej się, a było jej tam wówczas około 700. Znany był pomiędzy kolegami jako gorący patrjota. Po ukończeniu uniwersytetu, osiadł na Żmudzi w miasteczku Szatach, gdzie pozyskał miłość całej okolicznej ludności, a zwłaszcza włościan, którzy znaleźli w nim najszczerszego swego przyjaciela. Znany i lubiany powszechnie, jeden przytem z czynniejszych pracowników w ruchu narodowym z r. 1861—1863, został przez Moskali wywieziony na Sybir. W Irkucku, gdzie następnie pozwolono mu zamieszkać, miał bardzo wielką praktykę; zawdzięczał ją swoim zdolnościom, sumienności i niezwykle łagodnemu charakterowi; posiadał tysiące przyjaciół, odbywał po czterdzieści wizyt dziennie, a zostawił bardzo szczupły fundusz; pamiętał o cierpiących, a nie o sobie. Umarł nagle, — pękło mu serce. Koledzy i znajomi dowiedziawszy się o tem, jednozgodnie powtarzali, że zasobami serca zbyt szczodrze szafował.

Kronika.

Kurjerek Lwowski.

— Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 30. kwietnia br. z uderzeniem godziny 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Rekurs p. Jana Kleina w sprawie budowniczej. Sprawozd. radny Kossak. 2) Prośba p. J. K. Benaluka o przyjęcie do gminy i nadanie obywatelstwa miejskiego. Sprawozd. radny dr. Gerstman. 3) Zmiana taryfy opłat cymentniczych. Spraw. radny Hillich. 4) Prośba o zezwolenie na reluicję czynszu łazienkowego na realności l. $717^2/_4$ zahypotekowanego. Spraw. radny dr. Czemeryński. 5) Sprzedaż parceli gruntu miejskiego właścicielowi realności l. $477^c/_4$. Sprawozd. radny Dąbrowski. 6) Uchwalenie instrukcji dla zarządców realności miejskich i fundacyjnych. Sprawozd. radny Reiss. 7) Sprawa uregulowania ulicy z ogrodu miejskiego do ulicy Lipowej wiodącej. Sprawozd. radny Wierzbicki, 8) Wnioski względem wydzierżawienia folwarku Skniłów. Sprawozd. radny Dydacki. Prośba Towarzystwa pedagogicznego o subwencję. Sprawozd. radny Starkel. 10) Wniosek o deponowanie miejskich zabytków archeologicznych w muzeum zakładu Ossolińskich. Sprawozd. radny Groman.

— W ogrodzie Pojezuickim znaleziono w niedzielę broszkę, którą właścicielka może sobie odebrać w administracji *Gazety Narodowej*.

— *Gazeta Warszawska* donosi o powodach śmierci Michała Gliszczyńskiego co następuje: Z ustaniem *Gazety Kieleckiej* w lipcu r. z. wyschło dla Gliszczyńskiego jedyne jakie miał źródło zarobkowania na życie. W oczekiwaniu wskrzeszenia tego pisma, żył z resztek oszczędności i ze sprzedaży najniezbędniejszych przedmiotów, naprzód skromnemi obiadami, potem półobiadami, nakoniec chlebem i wodą. Pomocy od nikogo ani zbiorowej, ani osobistej przyjmować nie chciał, i dopiero na kilka dni przed zgonem zdołano go w szpitalu miejscowym namówić do posiłku, podawanego z miłosierdzia. Lecz wycieńczony organizm już się nie dał naprawić, i śmierć złamała tę wytrwałość, godną zaiste nieskąpej pochwały w czasach zbytniego oswojenia z wyciąganiem ręki, od ławy szkolnej. Kielczanie złożyli się na pogrzeb uczciwy i na spłacenie nie wielkich długów zmarłego z głodu literata. Skończyła się komedja życia i kurtyna o wspaniałych przedsionkach malowanych przysłoniła widownię nędzy ludzkiej...

— Już znaczna część biblioteki batignolskiej przewiezioną została dla przechowania do Kórnika, majątku hr. Działyńskiego.

— Z Gorycji piszą do *Czasu:* „Tutejszy oberstforméister i dyrektor dóbr skarbowych pan Albert Thieriot, którego imie z polskiem leśnictwem ściśle złączone, bo i na Litwie był ogromnych lasów radziwiłowskich naczelnym dyrektorem i w Galicji, w Byczynie, Wieliczce i w Krakowie długie lata urzędował i wzbogacił naszą literaturę w polskim języku przez siebie wydanemi: „Poradnikiem dla dzierzawców i właścicieli lasów" i „Technologią leśną", obchodził d. 21. b. m. jubileusz swej 50letniej zawodowej działalności. Z tego powodu Naj. Pan raczył mianować go c. k. radcą nawornym, a dekret doręczył mu osobiście bar. Schroekinger, szef sekcji w ministerjum rolnictwa, przeszło 40 telegramów z Saksonii (ojczyzny jego, jest on sasko-wajmarskim radcą górniczym), z monarchii austrjackiej, Prus i wszystkich stron Niemiec z powinszowaniem nadeszło, doręczono mu album z litografiami i autografami jego podwładnych urzędników, kolegów szkolnych i najznakomitszych żyjących leśników, uczczono serenadą i. t. d. Czasopismo *Allgemeine Forst und Jagdzeitung* zamieściło jego portret i życiorys. Gdy mi wiadomo, że jubilat, założyciel zachodnio-galicyjskiego Towarzystwa leśnego, a członek czynny Towarzystw rolniczych krakowskiego i lwowskiego, licznych ma u nas przyjaciół, sądzę, że ta wiadomość nie jednego z naszych czytelników zainteresować może."

— **Z nad Zbrucza**, W Iwankowie gmina, złożona po większej części z Rusinów, in gremio zebrała się dnia 17. kwietnia i zrobiła radę w obecności posła do Rady państwa i członka tejże gminy, p. Hajdamachy. i uradziła co następuje:

Z powodu, że arędarz karczmy w Iwankowie różnemi zabiegami nabył na własność 60 morgów pola, a prócz tego wydzierżawia rocznie, czyli inaczej — obsiewa za lichwę do 100 morgów gruntu, a do czego używa chrześcian do roboty, i gmina ta zauważała, że arędarz tanio wyzyskuje robotników, a nadto lekceważy wszystkich goimów — oburzona gmina tem postępowaniem, umówiła tu na tem zebraniu jednomyślnie, że jeżeli członek gminy iwankowskiej pójdzie na robotę do arędarza, to w takim razie każdy z gromady coby to uczynił, poddaje się dobrowolnie karze 5 mówię pięciu kijów na żydowskiej niwie, i zapłaci 1 złr. w. a. kary za każdy dzień roboty. Jeżeliby zaś obcy robotnicy posiłkowali w robocie arędarza, to musi się każdy pierwej zameldować do urzędu gminy i wykazać paszportem.

Oprócz tego gmina iwankowska na tem zebraniu wzięła sobie za obowiązek, pilnować bacznie i przestrzegać, aby we wsi nie było próżniactwa, a zarazem nakłaniać lud, aby jak najwięcej zasilał swą pracą folwarki i dwory. Mówiono przy tej sposobności: jeżeli pracować, to dla uczciwych dobrodziejów i ojców. Oby ta gmina była przykładem dla innych!

— **Kraków**. W skutek odwołania się z. prokuratora w procesie dr. Michała Koczyńskiego, adwokata obwinionego o oszustwo i sprzeniewierzenie, sąd wyższy zniósł wyrok sądu pierwszej instancji, uwalniający dr. Michała Koczyńskiego od wszelkiego zarzutu, uznał go winnym zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia i skazał go na ośm miesięcy więzienia.

— **Skałat** 26. kwietnia. Dnia wczorajszego odbyły się wybory Wydziału Rady powiatowej w Skałacie. Dotychczasowy marszałek Szczęsny hr. Koziebrodzki, mimo najusilniejszych nalegań, nie przyjął ponownego wyboru na prezesa, toż samo uczynił p. Rozwadowski z Torówki, tłómacząc się podeszłym wiekiem, liczy bowiem lat 61. Po półgodzinnej przerwie, wybrano większością głosów p. Viviena z Poznanki na prezesa, zaś jednogłośnie dr. Pasławskiego, notarjusza miejscowego, na wiceprezesa. Członkami Wydziału zostali wybrani: pp. dr. Henryk Jasieński, hr. Leonhard Piniński, Jan Zagórski, Alojzy Fedorowicz, Różek, włościanin piśmienny. Jest to jedyna Rada w całym kraju, w której niema ani jednego księdz a jeden żyd tylko, i to właściciel większych posiadłości.

— *(Sp.)* **Stanisławów** 24. kwietnia. Z grupy większych posiadłości wybrani zostali do Rady powiatowej pp. Adolf Zakrzewski z Wiktorowa, Józef Jabłonowski z Pacykowa, Wojciech hr. Dzieduszycki z Jezupola, Rudolf Jastrzębski z Bednarowa i Jan Burzyński z Uhrynowa górnego.

Grupa najwyżej opodatkowanych z kategorji przemysłu i handlu, wybrała izraelitę Abrahama Halperna ze Stanisławowa, właściciela kantoru wymiany, a mówiąc nawiasem, oraz właściciela największej w Stanisławowie kamienicy i dóbr Wołczyniec, co mu nie przeszkadza bynajmniej nosić się w długiej sukni i krymce z wszelkiemi przynależytościami.

Dotychczas przeto mamy w nowej Radzie 5 włościan, 6 księży ruskich, 5 właścicieli dóbr szlachty, 1 żyda. Żywioł świętojurski przeważa więc, jakkolwiek nie da się to jeszcze sądzić ostatecznie; Rada bowiem miejska Stanisławowa ma jeszcze wybrać 9 członków, którzy ostatecznie zdecydują czyśmy całkiem przepadli. Dziś już można jednakże przewidzieć co będzie; z Rady miejskiej stanisławowskiej niewątpliwie wyjdzie 4—5 żydów, i ci będą panami sytuacji, większość bowiem po tej będzie stronie, na którą oni się przechylą. Że zaś przechylać się będą w każdej kwestji wedle swej wygody, to pewna. Ztąd horoskop, że stanisławowska Rada powiatowa w przyszłej kadencji to tylko uchwalić będzie mogła, co zechcą żydzi, bo księża świętojurscy choćby dla satysfakcji, nie zwykli nigdy i nigdzie głosować z nami, chyba żeby nasi członkowie nowej Rady potrafili zjednać dla siebie włościan, co przy odmiennem trochę postępowaniu panów szlachty nie byłoby trudnem a rzeczy od razu innąby postać przybrały. A należałoby radzić zawczasu, by można wybrać Wydział powiatowy po Bogu.

Dziennik Polski w dzisiejszym 93 nr. palnął kapitalne glupstwo, jakoby na marszałka proponowany był radny miejski p. Fischler. Z pewnością ani p. Fischlerowi samemu nie śni się o tem, ani jego adherenci nie myślą o czemś podobnem, bo rozum ich praktyczny wskazuje im skuteczniejsze drogi bez marszałkostwa. Ale najlepsze jest, że *Dziennik* zwala winę niepomyślnych wyborów na „hałaśliwą unię polsko-ruską" i „blagę z walką ekonomiczną!" Widać, *Dziennik* nie wie że u nas ugoda polsko-ruska skończyła się na projekcie, jako więc nie istniejąca, „owoców nieść" nie może. Za to niech *Dziennik* będzie łaskaw zwrócić uwagę na rezultat wyborów w Tłumackiem, gdzie ugoda polsko-ruska przeszła z projektu ks. Sawy w życie, a fakta najlepiej mu odpowiedzą. Walka zaś ekonomiczna dotyczy tylko żydów, którzy u nas dotąd nie brali udziału w wyborach do Rady powiatowej.

Powracając jeszcze do wątka akcji wyborczej, chciałbym los spraw powiatu naszego położyć na serce stanisławowskiej Radzie miejskiej, która pozostawszy w końcu, będzie obowiązaną nie tylko możności starać się naprawić złe, przez innych sprowadzone. Środki tej naprawy są jeszcze: oto Rada miejska powinna obecnie przyprowadzić do skutku koalicję wszystkich głosów chrześcjańskich i wybrać samych swoich. W ten sposób wybrańcy jej w połączeniu ze szlachtą mogliby stworzyć większość w Radzie powiatowej. Spodziewamy się, że wszyscy chrześcjańsky członkowie naszej Rady miejskiej, pojmą doniosłość ciążącego na nich obowiązku i wielkość odpowiedzialności mogącej spaść na nich. Nie mamy zresztą nic przeciwko wyborowi takich izraelitów jak pp. Freund i Kiesler, którzy w Radzie powiatowej mogą być nawet pożądani, to też nie wykluczamy ich z kategorji swoich, o których wyżej mówimy.

— *(A)* **Sanok** d. 23. kwietnia. U nas nie wybrano dzisiaj członków Rady pow. z grupy większych posiadłości. Będzie to zapewne jedyny wypadek w całym kraju. (Nie; p. r.)

Nie myślcie jednakże, ażeby wyborcy tej grupy nie uznawali potrzeby istnienia Rady pow. lub też pożyteczności, albo też okazywali jaką choć najmniejszą niechęć w przystąpieniu do urny wyborczej. Przeciwnie, wyborcy zgromadzili się najpierw w sali Rady pow. w Sanoku, gdzie jednomyślnie postanowili wybierać, jednakże nie w dniu dzisiejszym, tylko aż po upływie drugiego terminu, który ma być przeznaczony przez namiestnictwo do wyboru członków Rady pow. z grupy gmin wiejskich.

Powodem więc, dla którego wyborcy większych posiadłości wstrzymali się dzisiaj od wyboru, jest jedynie ta okoliczność iż wybory z grupy gmin wiejskich nie przyszły w d. 16. bm. do skutku.

Wyborcy większych posiadłości złożyli dziś w starostwie jednomyślnie protokolarne oświadczenie, iż przystąpią do wyborów aż po wyborze 2. przez grupę gmin wiejskich i wnieśli oraz żądanie o rozpisanie powtórnego wyboru dla swej grupy.

Postępowanie takie rzeczonych wyborców, jest zupełnie zgodnem z §. 15. ordynacji wyborczej powiatowej, stanowiącym, iż najpierw mają być wybrani członkowie Rady pow. z grupy gmin wiejskich, a nakoniec dopiero z grupy większych posiadłości.

Zresztą łatwo stać się może, iż z grupy gmin wybrany zostanie kandydat jaki z listy wyborców z grupy większych posiadłości, a gdy porozumienie między tymi nietrudne i łatwiej im wyszukać odpowiedniego innego kandydata, zatem wstrzymanie się dzisiejsze od wyboru, jest właściwem, gdyż zastosowano się do okoliczności, utworzonych przez niedoszły akt wyborczy w d. 16. bm.

Zdaje się iż sanocki powiat jest może jedyny, w którym włościanie nikogo nie wybrali, chociaż wyborcy z grupy gmin wiejskich zgromadzili się licznie w d. 16. bm. Zrana byli wyborcy gotowi przystąpić do urny wyborczej a liczne ich głosy nawet odzywały się za wyborem teraźniejszego członka tutejszej Rady pow. i Wydziału, w powiecie i przez nich powszechnie poważanego; ale gdy jakoś długo czasu im zostawiono, otworzyło się wolne pole agitacji, poczem wzięły górę podszepty agitatorów, z których jeden groził nawet kilkakrotnie śmiercią tym wyborcom, którzyby się odważyli oświadczyć za wyborem członków do Rady powiatowej, krzycząc na całe gardło, że wybierać nie potrzeba.

Podszepty te a więcej jeszcze groźby, których się wyborca H. dopuścił, odciągnęły resztę wyborców od przystąpienia do głosowania, a steroryzowana część światlejszych włościan oddaliła się, bo będąc w mniejszości musiała ustąpić niejako terroryzującej większości, z którego groźby wyparta została.

Nieulega wątpliwości, iż przedtem jeszcze agitował po wsiach znany i głośny z ostatniej sesji sejmu autor wniosku o zniesienie Rad powiatowych, atoli ta agitacja byłaby sama przez się spełzła na niczem i nie wstrzymałaby lepiej usposobionych wyborców od głosowania, gdyby nie wichrzycielstwo kilku diaków, po za którymi w dniu wyborów stał twórca wyżej wzmiankowanego wniosku, wspierany przedtem przez jednego pisarza gminnego, zatrudnionego oraz obecnie w starostwie.

Dla czego ze strony właściwej nie położono tamy groźbom, trudno sobie wytłumaczyć, tem więcej, że były one tak donośne, iż niepodobna aby ich p. komisarz rządowy nie był dosłyszał.

Nie dopełniono więc ostatnim ustępem §. 24. ord. wyb. pow. wymaganego obowiązku, albowiem nie czuwano nad zachowaniem ustaw i nad utrzymaniem porządku.

Oczekujemy jak najrychlejszego rozpisania nowych wyborów tak z grupy gmin wiejskich jak i z grupy posiadłości większych i mamy nadzieję, iż prezydjum namiestnictwa zechce przy tej sposobności dać właściwe wskazówki tam, gdzie tego potrzeba odnośnie do wyborów z grupy włościan.

Z grupy miast wybrani zostali ks. Franciszek Czaszyński, ks. Apolinary Laskowski, Cyryl Ładyżyński burmistrz Sanoka, Franciszek Saganowicz em. oficer i Ichel Herzig.

— **Bohorodczany** 23. kwietnia 1874. W powiecie naszym wybory świetnie dokonane zostały. Jak wam doniesiono, w grupie wiejskiej ks. Zakliński upadł, w grupie miejskiej obrano: sędziego Wojciecha Trampler, dr. Tyralskiego, Karola Krasuckiego i pięciu polskich żydów; z większych posiadłości nakoniec wyszli z urny pp.: Jan Souczek, Reichardt, Kazimierz Rozwadowski, Eugeniusz Mazaraki, ks. Sanojca przeor OO. Dominikanów i Karol Kalik dotychczasowy zastępca prezesa Rady powiatowej. W grupie wiejskiej także moskalofile uważają jako nieswoich: ks. Lubicz Mogilnickiego, Sawła Hołowińskiego z Starego Łyska i Konstantego Krawczuka, ostatnich obu inteligentnych włościan.

Sprawa tedy wyborów poszła świetnie, a to li z powodów przeświadczenia Rusinów prawych o fałszywem stanowisku panów narodofupów, i raźnej a wytrzymałej agitacji. Pochwalić nas wypada, iż kwitnący najjaśniejszym kwiatem na całym obszarze Galicji, moskalofilizm w bohorodczańskim powiecie, oberwaliśmy i stanęliśmy jako zwycięzcy po porażce, zadanej nam w czasie wyborów bezpośrednich!

Wybory niniejsze do Rady powiatowej wypada uważać, patrząc na nie okiem rządu, jako nadzwyczaj konserwatywne ze względu na wybór z obszarów dworskich, a odnośnie do czego wprawdzie dla moskalofilów komunistycznych porażka, lecz i dla nas niektórych, uważających centralizm jako nieprzyjaźny krajowi i jego stosunkom, wybory owe nie stanowią jeszcze zwycięztwa.

Ks. Zakliński także nie z naszego pomysłu upadł, albowiem gdy tenże szanowny poseł z Wiednia na święta powrócił, przekonaliśmy się w wielkiej części, iż ks. Zakliński wobec Niemców nadzwyczaj zgrabnie postępuje, że centralizmowi niedowierza, i że poniewieranie przez centralistów polskiego stronnictwa nie na swojem miejscu, a schlebianie moskalofilom tylko jako czudaka w konopiach uważa, i że nakoniec z małemi odmianami jak przodował moskalofilom, stanąłby na czele prawych Rusinów i Polaków.

Przekonania nasze w tej materji jednak już zapóźno nastały, gdyż agitacja rozpoczęła się i niewypadało cofać raz przyjętego planu. Dlatego też, jak z jednej strony upadek ks. Zaklińskiego wypada uważać jako zwycięztwo polskiego konserwatyzmu, tak z drugiej strony sens moralny: że po złym czynie, nieprzyjaźnym krajowi i pachnącym zdradą, gdyby nawet jako środek uważaną do dopięcia innych, wzniosłych, wielkich celów narodowo rusko-polskich, nastąpić musi zawsze kara!

— **Brody**. Teatr amatorski w naszem mieście, zyskał sobie, dzięki staraniom dr. Ornsteina, adwokata, dość ogólne zwłaszcza między ludnością chrześciańską poparcie. O pierwszem przedstawieniu donosiłem. Drugie odbyło się także na cel dobroczynny a mianowicie na korzyść ubogich uczniów tutejszych (szkół ludowych bez różnicy wyznania.) Grano (21. kwietnia) komedję w jednym akcie napisaną przez pp. Siraudin i Thibont a tłumaczoną z francuskiego p. t. „Kobiety płaczące" i komedję Jana Alexandra hr. Fredry „Consilium facultatis". Obie sztuki odegrane były przez amatorów bardzo starannie i dobrze, publiczność spędziła wieczór bardzo przyjemnie. Czysty dochód z przedstawienia po odtrąceniu wydatków w ilości 63 reńskich, oddano do rąk dyrektorom szkół: katolickiej i żydowskiej. Trzecie przedstawienie amatorskie na cel również dobroczynny, odbędzie się w pierwszych dniach czerwca r. b.

— Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— Przeszłość graniczącej z Galicją i z Podolem Rumunii, zawiera wiele faktów historycznych, mających styczność z dziejami naszego narodu, teraźniejszość zaś jest ściśle związaną z kwestją wschodnią, po rozstrzygnięciu której postać świata koniecznie zmienioną zostanie. Autor dzieła „Żydzi i Kahały", w czasie swego dwuletniego pobytu w prowincjach naddunajskich, mając sposobność zbadać w kronikach i dziełach w języku rumuńskim pisanych, wszystko co się tycze tej ciekawej a mało bardzo nam znanej, chociaż sąsiedzkiej krainy, napisał dzieło p. t. „Rumunia", historyczno-polityczne opowiadanie przez autora dzieła „Żydzi i Kahały", w którem opowiada w sposób zajmujący i przystępny dla każdego losy tego narodu, jego zwyczaje i opisuje prace, podjęte na polu odrodzenia i piśmiennictwa. Dzieło to ogłoszonem zostanie in 8o i zawierać będzie 11 do 12tu arkuszów druku. Skoro tylko pewna liczba prenumeratorów uskuteczni przedpłatę, zacznie się niebawem drukować, a w sześć tygodni potem opuści prasę i rozesłanem zostanie prenumeratorom. Przedpłata dla mieszkańców miasta Lwowa wynosi 1 zł. reński, dla prowincji z przesyłką pocztową 1 złr. 20 ct. Prenumeratę przyjmuje administracja *Gaz. Nar.*, *Dz. Pol.* i księgarnia Gubrynowicza i Schmidta. Spodziewamy się, że publiczność nasza, rozumiejąca ważność stosunków naszych z Rumunią, poprze usiłowania zacnego autora, znanego z licznych podróży, i ułatwi mu licznym udziałem w prenumeracie ogłoszenie tej nowej a równie jak dawniejsze użytecznej pracy.

— W Brodach, w drukarni J. Rosenhejma wychodzi w broszurach dzieło p. t. „Słówko o Myśliwstwie", napisane przez jednego z młodszych właścicieli dóbr w naszej prowincji w sposób przystępny, dokładny i bardzo praktyczny. Mamy właśnie przed sobą pierwszą broszurę, a zalecając ją z tego względu, iż dotyka przedmiotu ważnego, bo tyczącego się uchronienia zwierzyny od zniszczenia, donosimy, iż nabywcy zgłosić się mogą po nią do księgarni tegoż p. J. Rosenhejma w Brodach. Druk i papier dobry, wydanie staranne.

— **A wy coście dostali?** Hrabia Alfred Stolberg-Stolberg, kawaler znany maltański, miał mowę publiczną na zgromadzeniu robotników w pewnem miasteczku fabrycznem w Nadreńskiej prowincji pruskiej, w której nadmienił, że minister Roon zrobił majątek podczas ostatnich wojen. Zwróciwszy się zaś do gromadki inwalidów-kaleków obecnych na zgromadzeniu, zawołał w końcu rezolutny hrabia: „A wy coście dostali?" *Nord. Allg. Ztg* tak jest rozgniewana z tego powodu na hr. Stolberga, że koniecznie domaga się, aby rząd kazał go uwięzić za te słowa. Organ Bismarka upatruje w nich zbrodnię podburzania wojskowych przeciwko powadze państwa (nie rządu).

— **Złośliwie**. Petersburgski korespondent *Gazety Kolońskiej* podaje następujący epizod z czasów gościny cesarza austrjackiego w stolicy carów. Przy bankiecie w Zimnym dworze zasiedli wspólnie przy małym stoliku wielka księżna Marja Leuchtenbergska (siostra cara), książę Walii i ambasador cesarstwa niemieckiego, książę Reuss. Wielka księżna Marja bardzo nie lubi Niemców i znaną jest z tego, że chętnie korzysta z każdej sposobności, gdy może im dokuczyć. Otóż i w tym wypadku puściła wodze dobrej fantazji i trącając kielich niemieckiego ambasadora zawołała: „Wypijmy za zdrowie Ledochowskiego!" Zręczny dyplomata w lot spersyflował żart księżnej Leuchtenbergskiej i z szydrczym śmiechem odpowiedział toastem na papieża rzymskiego. Trochę to uraziło damę, która podobno nie należy do istot zbyt łagodnego usposobienia, więc nie namyślając się długo wznosi kieliszek szampana, w głos mówiąc zwrócona do księcia Reuss: „A teraz musisz znów książę ze mną wychylić kielich na tę intencję, aby Alzacja i Lotarygja jak najprędzej zwrócone zostały Francji!"

— **Przez kanał Suezki** przepłynęło w r. 1873 ogółem 1173 okrętów, które przewiozły 65.000 pasażerów i 40 milionów cetnarów ładunku. Spółka miała 23 miliony franków dochodu.

— **Skradziony nieboszczyk.** W Neapolu umarł niedawno arcybiskup tamtejszy, a ciało jego miało być pochowane w Salernie. Przy wstawianiu trumny w grobowiec spostrzeżono się jednak, że była próżną: trup arcybiskupa znikł gdzieś w drodze. Zarządzono sądowe poszukiwania.

— **Angielscy bogacze.** Pewien Anglik, nazwiskiem Dimsdale, bez długich targów wypożyczył gminie miasta Bukarestu, stolicy Rumunii, siedm milionów franków ze swego prywatnego majątku.

— **Piśmiennych rekrutów** wypada w Galicji na 1000 stu piętnastu. Gorszy stosunek niż u nas panuje w prowincjach austrjackich jeszcze tylko w Krainie, gdzie na 1000 przypada 106 rekrutów umiejących pisać, na Bukowinie 89 a w Dalmacji 43. Zaś w Dolnej Austrji wypada 985, na Szlązku 946, w Czechach 810, w Węgrzech 340 piśmiennych na 1000 rekrutów. Na 53.016 rekrutów, wziętych w Przedlitawii w r. 1872, umiało czytać 27.042, w krajach korony węgierskiej na 38.415 rekrutów było 12.975 piśmiennych.

— **Niemiecka tolerancja**. Żydzi na gwałt wmawiają w siebie, że ich Niemcy ze wszystkich narodów świata jeszcze najchętniej znoszą. Tymczasem nie musi być sympatja Niemców ku żydom zbyt wielką, jeżeli np. pruskie ministerjum oświaty odrzuciło propozycję kolegjum profesorów Wydziału lekarskiego uniwersytetu w Jenie, zalecającą na profesora dr. Senatora, zdolnego zresztą człowieka, li tylko dlatego, iż jest żydem.

— **Brak księży** daje się czuć w Czechach coraz mocniej: w Pragskiej archidyecezji opróżnionych jest obecnie 81 posad proboszczów i kooperatorów, w Litomierzyckiej dyecezji 65 posad, w Królodworskiej dyecezji 49 posad duszpasterskich.

— **Kradzież w Watykanie**. Z papieskiej kasy ukradł ksiądz Vitoleschi 185.000 lirów w papierach wartościowych. Gdy kradzież wykryła się, znikł on, i podobno utopił się w Tybrze.

— **Włóczęga jakich mało**. Z Wiednia wysłano 20. bm. szupasem do Pesztu dziewięcioletniego chłopca, żydka nazwiskiem Adolf Suschizky, który już dwadzieścia razy uciekł z domu rodzicielskiego, i dwadzieścia razy odstawiony był szupasem do domu napowrót, a to nawet dość z daleka, bo z Rieki, Preszburga, z Morawy, Czech itd. Twierdzi on, iż przez złą macochę nie może wytrzymać w domu.

— **105 rozbójników**. Osobno *ad hoc* wyznaczony trybunał przeprowadził w Szegedynie w Węgrzech olbrzymi proces przeciwko 105 rozbójnikom, których wyłowił hr. Raday, komisarz królewski dla wytępienia rozbójnictwa w Węgrzech. Najwyższy sąd w Peszcie zajmuje się właśnie rewizją tego procesu, w którym pierwsza instancja wydała wyroki śmierci przez powieszenie na sześciu podsądnych, drugich sześciu skazała na 20 lat ciężkiego więzienia, kilkunastu na 15, 10, 7 lat i t. d. Dziesięciu więźniów uciekło w ciągu śledztwa, umarło więcej jak dwudziestu. Dowiedziono winę 29 podsądnym, którzy popełnili razem 83 zbrodni.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Druga kolej z Wiednia do Krakowa. Między wiedeńskim Zakładem kredytowym dla handlu i przemysłu a bankiem Anglo-austrjackim, toczy się obecnie spór wcale ciekawy. Bank Anglo-austrjacki stara się o koncesję na kanał spławny przez Morawę od Dunaju do Odry, z państwową gwarancją dochodów. Zakład kredytowy ofiaruje się natomiast wybudować obok kolei Północnej cesarza Ferdynanda drugą linię konkurencyjną z Wiednia przez Bielsk do Krakowa bez gwarancji dochodów, li tylko pod warunkiem uwolnienia od podatków, pod nazwą „Austrjacka kolej północno-wschodnia" (Oesterreichische Nordostbahn). Minister Banhans ma być bardzo przychylnie usposobiony dla tego projektu kolejowego.

Wyciąg z Gazety Lwowskiej z dnia 27. kwietnia 1874.

Konkursa. Na posadę ekspedjenta pocztowego przy otworzyć się mającym urzędzie pocztowym w Kurperonach. Na posadę radcy przy sądzie obw. w Przemyślu.

Licytacje. W sądzie w Mielnicy realności pod l. 171 w Iwaniu d. 26. maja.

Obwieszczenie. Z dniem 21. kwietnia otwarty został urząd pocztowy w Kozach, powiecie Biała.

Ostatnie wiadomości.

Obywatelstwo powiatu mościskiego zmusiło kupców izraelitów mościskich do porzucenia polityki szomerowskiej zerwaniem wszystkich z nimi stosunków handlowych, przemówiwszy do ich przekonania, tj. do ich kieszeń, jak to wczorajsza korespondencja mościska obszernie opowiedziała. Otóż tę samą korespodencję drukuje i *Dziennik Polski!* i to bez żadnych uwag, pomimo, iż tak potępiał taknazwaną przez niego politykę odwetu! Trzeba się było szczerze i otwarcie uderzyć w piersi i przyznać, iż polityka obywatelstwa mościskiego najodpowiedniejszą jest wobec żydów, jak to praktyka okazała nietylko w Mościskach, ale i w wielu innych powiatach, a polityka. zalecana przez *Dziennik Polski*, jest zupełnie bezskuteczną!

Volksfreund z dnia 25. bm. ogłosił w fejletonie list ks. Chełmeckiego o stosunku hr. Antoniego Auersperga (Anastazego Grüna) do Polaków w r. 1844. Wówczas Anastazy Grün poznawszy się z marszałkiem sejmu z roku 1831, hr. Władysławem Ostrowskim, który przebywał w Gracu równocześnie z ks. Chełmeckim, napisał nader piękny wiersz, pełen zapału o nieszczęściach Polski. Ks. Chełmecki otrzymał od hr. Ostrowskiego przed jego śmiercią wiersze Anastazego Grüna, i udzielił ich teraz *Volksfreundowi* w dowód, że hr. Antoni Auersperg, który w Izbie wyższej lekceważąco wspomniał o „rezolucjonistach" — przed laty inaczej myślał o Polsce.

Wcale trafną — podług *Dziennika Polskiego* — który wystąpił w obronie centralistów, robi na to uwagę *Presse:* „reminiscencja ta nie dowodzi niczego, albowiem postępowanie dzisiejszych Polaków nie może nikogo rozentuzjozmować." (Das Vorgehen der heutigen Polen ist nicht im Stande — Jemanden zu begeistern). My zaś *Pressie* i *Dziennikowi Polskiemu* odpowiemy, iż istotnie żadnego centralisty niemieckiego nietylko postępowanie, Polaków w Austrji nie zentuzjazmuje, ale przeciwnie złością ich napełnia. Bić się przeciw Moskwie to jeszcze dla Niemców, którzy się boją Moskwy jest rzecz miła, gdy to czynią Polacy, ale oponować wszechwładzy Niemców w Austrji, to rzecz potępienia godna!

Komisja wyznaniowa Izby panów przyjęła zmiany, w projekcie o uznawaniu stowarzyszeń religijnych przez Izbę posłów zrobione; wniosku mniejszości nie zapowiedziano.

Ministerjalna *Montagsrevue* donosi, że ani list cesarza do papieża, ani nota hr. Andrassego do posła austr. u Watykanu, hr. Paara, nie będą ogłoszone. Ogłoszenia tego dobijają się pisma centralistyczne.

Presse dowiaduje się, że p. Kochanowski został mianowany w miejsce zmarłego Hormuzakiego marszałkiem krajowym Bukowiny.

Lesseps przyjął warunki komisji dla kanału Suezkiego z zastrzeżeniem praw swoich.

Książę serbski Milan wyjechał dnia 26. bm. do Konstantynopola.

Kursa giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 28. kwietnia 1874.
godzina 10. minut 40 przed południem.

Akcje kred.	217.75.	Anglo-austr.	134.—.
Unionsbank	101.25.	Vereinsbank	12.50.
Kolei Kar. Lud.	247.25.	Kolej połudn.	143.50.
Franko-austr.	33.—.	Baubank	68.50.
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—.
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—.
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	—.—.
Rubel papier.	—.—.	Usposob. mdłe.	

Wiedeń 28. kwietnia 1874.
godzina 2. minut 20. po południu.

Akcje fran.-aus.	31.50.	Węgier. kred.	138.—.
Anglo-austr.	128.50.	Unionsbank	94.75.
Kolej Kar. Lud.	244.—.	Nordbahn.	204 75.
Kolej południo.	141.50.	Kolej Alföd.	139.50.
Kolej Elżbiety	205.—.	Kolej Lw.-czer	149.—.
Węg. Nordostba.	103.50.	Vereins-Bank	11.75.
Anglobau	60.25.	Węg. Ostbahn.	49.—.
Gal. indemniz.	76.75.	Losy z r. 1864	132.50.
Koszyc.-Oderb.	135.—.	Verkehrsbank	—.—.
Losy tureckie	43.—.	Baubank-Act.	66.—.
Kolej państwow.	320.—.	Bankverein	69.—.
Wied. Bauver.	25.—.	Hyp. Ren. ban.	10.—.

Usposobienie mdłe.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. godz. 57. m. rano, 9. godz. 45. m. w nocy i 10. godz. 50. rano. — Z Czerniowiec: 3. godz. 58. m. rano, 3. godz. 45. m. popołudniu i 11. godz. 8. m. w nocy. — Z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4 godz. 3. m. popołudniu i 10. 8. m. w nocy. — Ze Stryja: „codziennie o 9 godz. 28 m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 10 godz. 31 m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. godz. 5. m. rano, 5. godz. 5. m. wieczór i 11. godz. 28. m. w nocy. — Do Czerniowiec: 6. godz. 17. m. rano, 12. godz. 15. m. w południe i 11. godz. w nocy. — Do Podwołoczysk i Brodów: 12. godz. w połud., 10. godz. w nocy i 6. g. 7. m. rano. — Do Stryja codziennie o 6 godz. 35 m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 5 godz. 30 m po południu.

W TEATRZE hr. SKARBKA.
We środę d. 29. kwietnia 1874.
ZAŁOGA OKRĘTOWA
komiczna operetka w 1 akcie z muzyką M. N. Zeitza.
Po raz drugi:
Picaud de la Picaudiere
komedja w 3 aktach przez Edmunda Gondinet, autora Gavaud Minard et Comp.
Przekład M. Chrzanowskiego.

(Nadesłane).

Podziękowanie. Wszystkim tym, którzy oddali ostatnią posługę przy obrzędzie pogrzebowym śp. najukochańszej córki naszej Stanisławy, a w szczególności pp. technikom i słuchaczom uniwersytetu, którzy na ramionach swych drogie nam szczątki aż na miejsce wiecznego spoczynku ponieśli, składamy niniejszem najszczersze podziękowanie.

Jakób i Celestyna Czapelscy.

Lwów, z Izby handlowej dnia 28. kwietnia.

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	246 50	248 —
„ Lwow.-Czern Jassy	149 -	151 —
Banku hip. gal. po 200 zł.	214 50	217 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	82 75	83 50
„ „ „ 4 pr. w. a.	73 40	74
„ „ „ 5 pr. okres.	82 90	83 60
Banku hip. gal. 6 pr.	87 20	88 --
Gal. zakł. kred. włośc.	93 50	95 -
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	77 75	78 60
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	86 25	87 25
Losy miasta Krakowa	20 -	22
„ „ Stanisławowa	18 -	19 50
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 17	5 26
Dukat cesarski	5 20	5 28
Napoleondor	8 92	9 2
Pół imperjał rosyjski	9 -	9 18
Rubel rosyjski srebrny	1 64	1 70
Rubel rosyjski papierowy	1 56	1 57
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 67
Srebro	105 50	106 75
Wiedeń d. 25. kwiet. Powszechny dług państ. (za 100 złr.)		
Rent. austr. w bankn. 5 pr.	69 20	69 30
„ „ w sreb. 5 „	74 —	74 10
Pożyczka loteryjna 1839 całe losy (m. k.)	302 —	310 —
1839 1/5 losu „	250 —	252 —
1854 po 250 zł. 4 pr.	97 50	98 —
1860 „ 500 zł. w. a. 5 pr.	104 50	104 75
1860 „ 100 „ „ „	110 50	111 —
1864 „ 100 „ „ „	132 75	133 25
Listy zast. dom. po 120 5 pr.	119 75	120 —
Oblig. indm. (za 100 zł.)		
Galicyjskie	77 75	78 —
Bukowińskie	77 —	77 50

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Inne publiczne pożyczki.		
Węgier. poż. kol. po 120 zł. 5 p.	93 25	93 75
Węg. poż. prem. po 100 złr.	77 —	77 50
Turecka poż. kol. po 400 fr.	43 —	43 50
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	134 -	134 50
Bodencred. au. po 200 zł. 40 pr	— —	— —
Zakł kr. dla h. i prz. po 160 zł	217 25	217 50
„ „ węg. 200 zł. em. 80 p.	143 5	144 5
Tow. eskont. n. aust. po 500 zł	865 --	875
Franco-austr. po 200 złr em. 40 pr.	34 —	34 50
Franco-węgier. po 200 zł em. 40 pr.	57 50	58 -
Gal. bank hip. po 200 zł em. 80 pr.	— —	— —
Gal. bank dla hand. i przem po 200 złr.	— —	— -
Gal zakł. kr. ziem. po 200 zł	— —	— -
Gal. bank kraj. po 200 złr. em. 50 pr.	— —	— —
Renten bank po 200 złr.	10 —	11 —
Bankn nar. austr po 600 zł.	977	978
Banku powsz. aus. po 200 złr.	52 —	54 —
Unionbank po 200 złr.	102 —	102 50
Vereinsbank po 200 zł. e. 40 p.	12 50	13 —
Verkehrsbank pow. po 200 zł	90 —	91 —
Wechslerbankwied. po 200 zł.	— —	65 —
Wied. bankver. po 200 złr	69 50	70 50
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. sreb.	140 —	142 —
Dniestrzańskiej „ „	— —	— —
Elżbiety „ m. k.	206 50	207 50
Ferdynanda półn. po 1000 złr. m. k.	2057 —	2062 —
Franc. Józ. po 200 złr. w. a.	205 50	206 —
Kol gal. KarL. po 200 złm.	247 50	248 —
Lw. Cze a Jas po 200 złw. k.	149 50	150 —

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Mor. Szl. (cent.) po 200 złr. s	— —	— —
Aust. półn. zach. po 200 zł. sr	185 —	185 50
„ „ lit. B. po 200 zł. sr.	96 —	97 —
Rudolfa po 200 złr. s. r.	157 50	158 50
Siedmiogr. po 200 w. a. sr.	— —	— -
Staatseisb. Ges. 200 zł. w. a.	322 —	323
Südbahn po 200 zł. srebr.	145 75	146 25
Tramway wied. po 200 zł	145 -	146 -
Węg. gal. (Łup.) po 200 zł. w. a.	105 50	106
Węg. pół. wschod p. 200 zł. s	105 50	106
„ wsch. (Ostb.) po 200 złr. w. a.	51 50	52 50
„ zachod. (Westb.) po 200 złr. w. a.	137 --	137 50
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. austr. po 200 zł	69	69 50
„ „ wied. „ 100 „	31 50	31 75
„ tanich pom. po 100 z.	11 90	12 10
Borys-Petr. Cp. po 200 zł. w. a.	— —	— —
Listy zastaw. (za 100 zł)		
Boden cred. allg. öst. 5 pr. sr	94 75	95 25
„ spłac. w 33 lat. 5 p. wa	83 25	83 75
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. w. a.	73 —	74 —
„ „ 5 pr. w. a.	83 —	83 25
Galic. bank hip. 6 pr. w. a	86 75	87 —
„ Zak. kr. włość. 6 pr. w. a.	— —	94 50
Bank nar. austr. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a.	90 20	90 40
Obligacje pierwszeństwa kolej. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 p. 100 zł	— —	77 —
Alföldz. 200 zł. 5 pr. sr. w. a.	84 —	84 50
Czeska z. 300 zł. 5 p. sr. w. a.	93 --	94 —
Dniestrzańska 300 „ „	— —	38 —
Elżbiety po 5 pr. srebr. w. a.	93 25	93 75
„ em. 1862 5 pr.	92 35	92 75
„ em. 1870 5 pr.	— —	— —
„ em. 1872 5 pr.	98 75	99 25

	płacą zł. w. a.	żądają zł. w. a.
Ferdynanda półn. 5 pr m. k	93 —	— —
„ „ 5 pr. w. a	88 --	88 50
„ „ 5 pr. sr.	105 50	105 —
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a	106 20	— —
„ II. em. 5 pr. „	103 25	— —
„ III. em. 1871 300	102 --	— —
Lw. Czer Jas. I. em. 1867 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	77 —	77 50
Lw. Czer. Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	88 50	— —
Lw. Czer. Jas. III. em. 1868 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	78 —	78 25
Lw. Czer. Jas. IV. em. 1872 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	— —	— —
Rudolfa po 300 zł. 5 pr. sr. wa	95 40	96 —
„ em. 1869 po 300 zł 5 pr. srebr. w. a.	93 25	93 50
„ „ 1872 po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	90 —	90 25
Siedmgrodz. 500 fr 5 pr.	82 25	82 50
Papiery loteryjne (szt.)		
Zak. kr. d. hand. i prz. po 100 z.	159 —	159 50
Klary po 40 złr. m. k.	26 50	27 50
Keglevich „ 10 „ „	14 —	14 50
Krakowska po 20 złr.	— —	20 —
Palffy „ 40 „ „	23 50	24 —
Rudolfa „ 10 „ „	12 50	13 —
Ks. Salm „ 40 „ „	31 75	32 25
St. Genois „ 40 „ „	-- —	24 —
Stanisław. (poż.) po 20 zł. wa.	— ---	15 50
Waldstein po 20 zł. m. k.	21 —	21 75
Windiszgrätz po 20 zł. „	20 —	20 50
Dewizy (3miesięczne.)		
Berlin 100 tal.	— —	— —
Frankfurt 100 zł. (süddeut.)	94 25	94 46
Hamburg 100 mark. banko.	56 05	55 15
Londyn 10 ft. sterl.	111 80	111 90
Paryż. 100 frank.	44 30	44 35

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla